



KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ 2007

Halina Martinowa, ks. prałat Wacław Karłowicz, Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. oraz pośmiertnie Paweł Jasienica zostali laureatami Nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej”. Honorowy patronat nad uroczystością wręczenia nagród objął Prezydent RP Lech Kaczyński.

Prezes IPN Janusz Kurtyka podkreślił, że przyjęcie nagród przez wybitne osoby, które w okresie zniewolenia Polski w latach 1939–1989 dawały świadectwo niezłomnego patriotyzmu, jest wielkim honorem i zaszczytem dla Instytutu i Państwa Polskiego. Nagrodzeni spełniali bowiem zadania, które dziś wypełnia IPN, w czasach, gdy ocalanie pamięci narodowej było represjonowane.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 19 czerwca w Sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie, w obecności licznych laureatów z lat ubiegłych, kombatanów i historyków. Zebrani mogli zapoznać się z działalnością Laureatów dzięki filmowym prezentacjom w reżyserii Dariusza Walusiaka. Oprawę muzyczną uroczystości stanowiły występy zespołu wokalnego AMFC Vocal Consort, pod dyktando prof. Ryszarda Zimaka, który przedstawił wiązkę pieśni patriotycznych, przygotowaną specjalnie dla Kustoszy Pamięci Narodowej.

Głównym celem Nagrody jest uhonorowanie osób i organizacji, biorących aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939–1989, których działalność publiczna zbieżna jest z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej. Nagroda przyznawana jest od 2002 roku.

W ubiegłych latach otrzymali ją m.in.: Tomasz Strzembosz, Janusz K. Zawodny, Władysław Bartoszewski, Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Wśród nagrodzonych znaleźli się również: Zakon Ojców Paulinów, Zespół redakcyjny edycji *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, a także Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności”. Laureatów wybiera Ka-

pięta Nagrody, na której czele stoi Prezes IPN, a w jej skład wchodzi m.in. wszystkie osoby wyróżnione tytułem „Kustosz Pamięci Narodowej”.

Prezentujemy tegorocznych Laureatów.

Halina Martinowa

Pseudonimy: „Dorota”, „Maja”, „Zakos”. Halina Martinowa z d. Duma de Vajda Hunyad urodziła się 20 sierpnia 1911 r. w Warszawie. Po ukończeniu w 1928 r. gimnazjum studiowała, jako jedyna kobieta, na Wydziale Mechanicznym (Sekcja Lotnicza) Politechniki Warszawskiej. W 1934 r. przeniósła się na studia ogrodnicze w SGGW, które ukończyła w 1938 r. W 1935 r. wyszła za mąż za wybitnego ekonomistę Wiktora Martina.

Po zajęciu Zaolzia przeniósła się wraz z rodziną do pasa przygranicznego – na zlecenie polskich władz organizowała tam punkty sanitarne, wspomagała uciekinierów z Czechosłowacji, współpracowała z wywiadem. Po wybuchu wojny wróciła do majątku rodziców w Pawłowicach, pow. grójecki. W konspiracji organizowała magazynowanie broni pozostawionej przez polskie oddziały, jej dom służył ukrywającym się i bezdomnym. W 1940 r. zaprzysiężona do ZWZ, współpracowała z Biurem Informacji i Propagandy, pisywała do „Biuletynu Informacyjnego”. Po zarekwirowaniu w 1942 r. Pawłowic mieszkała w Warszawie i okolicy, współdziałała z oddziałem bojowym Kedywu Z. Zajdlera-Rybieckiego „Żbika”. W 1943 r. została przydzielona do zadań specjalnych przy Komendzie Obszaru Warszawskiego (propaganda antykomunistyczna – ANTYK). W czasie Powstania Warszawskiego prowadziła dla KG AK nasłuchy radiowe w trzech językach. Była łączniczką i sanitariuszką. Została ranna.

W listopadzie 1946 r. przedostała się do Anglii. W grudniu 1947 r. wypełniła misję kurierską do Polski. W latach pięćdziesiątych ukończyła Szkołę Sztuk Pięknych w Londynie. Od początku pobytu na emigracji brała wraz z mężem czynny udział w życiu emigracji. Jest jedną z założycielek i wieloletnią przewodniczącą Funduszu Inwalidów AK i Pomocy na Kraj, przez długi czas była wiceprzewodniczącą Zarządu Głównego Koła AK w Londynie i redaktorką jego organu – „Biuletynu Informacyjnego”. Ma w dorobku liczne publikacje w prasie emigracyjnej i cenną działalność archiwalno-wydawniczą, dokumentującą Powstanie Warszawskie i działalność AK. Pod jej redakcją ukazały się: *Szare Szeregi*. ZHP w czasie II wojny światowej. *Ocalałe dokumenty*, Londyn 1982 oraz *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, Londyn 1985. W okresie „Solidarności” i stanu wojennego prowadziła akcję propagandową i charytatywną, jeżdżąc z prelekcjami po całej Wielkiej Brytanii. Zorganizowała sieć punktów odbioru pomocy charytatywnej.

Została uhonorowana wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem AK, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska – czterokrotnie, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Halina Martinowa

Wspominki sierpniowe (fragment)

Drugiego sierpnia. Przywieziono radiostację nadawczą „Błyskawica”. Rozpacz – nasiąknięta wodą! W dużej sali na pierwszym piętrze specjaliści rozbierają ją na części i cząstecz-



fol. M. Wońkiewicz



fot. P. Życieński

ki, czyszczą. Wszystko śmierdzi stęchlizną. Pomiedzy tym całym kramem zawałającym podłogę ustawiam wyszabrowane piecyki elektryczne i wiatraczki. „Chcesz to wszystko sfajczyć?” – pyta jeden majster-klepka. Na dyskusje nie ma czasu.

Kania żąda opisu pierwszych godzin Powstania. „Napisz krótko i zwięźle. Daj tytuł *W oczach łączniczki*”. Cholera! Nigdy łączniczką nie byłam. Spać mi się chce, ale piszę: „Warszawa huczy salwami. Drżą szyby, drżą ręce i serca. Młodzi – sprężeni do skoku, starzy za nimi. Wyrastki na usługach – kto pierwszy! Blade twarze. Pierwsza krew. Raporty, po które wyciąga się wiele rąk. Wiwat! – Śródmieście opanowane. Na Pocztę Główną broni się jeszcze tylko jeden bunkier. Śmierć, z bohaterstwem pod rękę, hula po ulicach. Walka! Wolność! Barykady dopiero powstają. Łączniczki nie zważają na ostrzał. Otwartymi dla kul przestrzeniami noszą raporty, broń, amunicję, opatrunki i żywność. Gołymi rękami wyciągają ukrywających się po zaułkach Niemców – do niewoli! Zuchy dziewczyny. Buzi!”

Gmach całą noc tętni życiem. Ci, co to „leczą z nóg”, malowniczo rozkładają się bezwładnie na dywanie. Na ulicach w podobnych pozach walają się trupy. Słuchamy głosów ulicy. Słuchamy radia. Tylko tu, w Warszawie, dzieje się porywający wir wypadków. Inni nic o nas nie wiedzą.

Minęła pierwsza noc powstańcza. Gasimy światło, otwieramy okna. Trwa walka o Pocztę. Ten ostatni bunkier daje o sobie znać dymem wybuchów. Na lewo od wyjścia na Świętokrzyską „Skrzypek” buduje barykadę. Ludzie rwą płyty z chodników, sypią ziemię w worki, znoszą Bóg wie co na ochronę przed ostrzałem od Marszałkowskiej. Skąd tyle worków? Skąd tylu ludzi? Skąd tyle entuzjazmu? Świat milczy. Ze wschodu absolutna cisza. Stacja „Kościuszkowski” milczy. Moskwa – jakby nie wiedziała, co się w Warszawie dzieje. Paryż – nic o nas. Pas-de-Calais – jak zawsze nadaje muzykę. LONDYN! Londyn – czterema bum, bum, bum, bum – z pierwszych nut symfonii Beethovena zapowiada audycję BBC. O Powstaniu nic!

Nasza radiostacja ciągle jeszcze w proszku. Fakt, że poza Warszawą nikt nie wie, co się tutaj dzieje, napawa nas goryczą. Co chwila ktoś wpada: „Wiedzą już?”, „Co mówią?”, „Jakie wiadomości”? Nad odbiornikami ludzie śmiertelnie zmęczeni. Kręcą gałkami. Moje radio dokładnie nastawione na długość fal BBC. Zaczynam czuć się odpowiedzialna za to milczenie. Za oknami salwy. Dłgie – to Niemcy. My oszczędzamy amunicję.

Nagle – głos spikera, gesty od napięcia: **Odebraliśmy wiadomość ze stacji polowej, że jakoby w Warszawie wybuchło Powstanie.**

Ks. Wacław Karłowicz

Urodził się 15 września 1907 r. w rodzinie leśnika w wiosce Łaś koło Pułtusk. Po ukończeniu gimnazjum w Pułtusku, w 1926 r. wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1932 r.

Po wybuchu wojny zaangażował się w działalność konspiracyjną (tajne nauczanie, pisma podziemne), przyjmując pseudonim „Andrzej Bobola”. Działał w ZWZ, a następnie AK. W swoim mieszkaniu w Warszawie zorganizował punkt kontaktowy dla kurierów podzie-

mia, podróżujących na trasie Warszawa–Londyn. W czasie Powstania Warszawskiego był m.in. kapłanem batalionów „Gustaw” i „Antoni”. Współorganizował jeden z największych szpitali powstańczych na Starym Mieście przy ul. Długiej. Zasłynął bohaterskim czynem – wyniósł z płonącej katedry św. Jana cudowną figurę Pana Jezusa Ukrzyżowanego, którą następnie ukrył w kościele dominikańskim św. Jacka. Za postawę na polu walki został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po wojnie, poszukiwany przez Służbę Bezpieczeństwa, przez kilka lat posługiwał w parafii pod Sochaczewem. W 1949 r. otrzymał trudne zadanie budowy kościoła na warszawskim Gocławiu, w nowej parafii św. Wacława (przez następnych 30 lat był jej proboszczem).

Z racji powierzonych mu misji stał się obiektem najsilniejszej i szykany ze strony pracowników SB, którzy bezskutecznie namawiali go do podjęcia współpracy.

Od lat siedemdziesiątych prowadził niezależną działalność społeczną i edukacyjną. Odprawiał Msze św. na Olszynie Grochowskiej dla upamiętnienia rocznic powstań narodowych (m.in. powstania listopadowego i bitwy pod Olszynką w 1831 r.). W 1974 r. był współzałożycielem Kręgu Pamięci Narodowej, który doprowadził do ustawienia na warszawskiej Cytadeli krzyża upamiętniającego przywódcę powstania styczniowego Romualda Traugutta i jego towarzyszy broni. W 1979 r. współtworzył konspiracyjny Komitet Katyński. Z inicjatywy komitetu 31 lipca 1981 r. na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach ustawiono krzyż katyński – kilkutonowy granitowy monument, usunięty przez SB jeszcze tej samej nocy. Ks. Karłowicz wspierał działalność Archiwum Czynu Niepodległościowego, powołanego przy Archiwum Akt Nowych. W 1995 r. z jego inicjatywy powstało Stowarzyszenie Olszynka Grochowska, zabiegające o godne zagospodarowanie terenu, na którym rozegrała się bitwa.

Za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2006 r. otrzymał godność Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy; posiada honorowy tytuł szambelana papieskiego.

Fragmenty rozmowy z ks. Wacławem Karłowiczem

Ks. Andrzej Bobola to był mój pseudonim w konspiracji. On był jednym z wielkich świętych męczenników, wziąłem go za patrona.

Historia zna trzy bitwy o Warszawę. Pierwsza, za Wazy III, rozegrała się w okolicach Pułtuska, Nasielska, z dala od Warszawy. Szwedzi wtedy chcieli wejść do stolicy. Druga to rok 1920. Olbrzymia bitwa, zwana „cudem nad Wisłą”. Trzecia bitwa – to jest ta nasza bitwa o Olszynkę Grochowską. Tam chciano zrobić śmieciowisko, a potem zbudować koszar



foto. P. Życieński

ZOMO. Nie bałem się przeciwności. Ostrzegali mnie za czasów niemieckich – co ty robisz, przecież ciebie aresztują! Niech aresztują. Organizowaliśmy wykłady i nabożeństwa. Władze niemieckie nie zabraniały nabożeństw. A władze komunistyczne twierdziły, że nabożeństwo to jest zbiegowisko i na to trzeba mieć zezwolenie władz. A ja robiłem swoje. Tak, obserwowali mnie, chodzili za mną po ulicach. Ja ich poznawałem, kłaniałem się im pięknie.

Kiedyś w Wigilię Bożego Narodzenia dostałem wezwanie na godzinę 8.00. Przychodzę do tego bezpieczeństwa. I czekam, czekam, czekam. Ktoś wpadł do mnie – ks. Karłowicz? I poszedł. Tak czekam do godziny 3 po południu. Nikt się nie pokazał. To już było poza godzinami urzędowania, więc wypuścili mnie, bo nie było nakazu aresztowania.

Ci wszyscy urzędnicy sugerowali współpracę. Jeden powiedział mi, że jak będę do nich należał, współpracował z nimi, będę bardzo bogaty. Dostało mu się ode mnie, oj dostało. Przekupstwo! Zamilkł ten wielki urzędnik.

Przygotowywaliśmy krzyż katyński, bo chcieliśmy upamiętnić Katyń. Wybraliśmy Powązki. Powązki, bo tam nie trzeba mieć zezwolenia ubowców na zebranie – Kościół ma prawo na cmentarzu urządzać nabożeństwa. To był pierwszy krzyż w Polsce, który upamiętniał tę zbrodnię.

Te wszystkie patriotyczne nabożeństwa w okresie okupacji pomagały w utrzymaniu ducha narodowego w czasie niewoli, okrutnej, podwójnej niewoli, którą zgotowali nam i Sowietom, i Niemcy. Wtedy nie mieliśmy przyjaciół.

Uważam, że w każdej sytuacji braku wolności należy manifestować swoją postawę narodową w formie nabożeństw, modlitwy za wolną Polskę.

Za ojczyznę trzeba się stale modlić, bo to jest obowiązek obywatela – modlitwa za swoją Ojczyznę, swoją Matkę.

Irena Makowska (fragmenty rozmowy)

W latach 1971–1989, w „czasach mroków wolności” spotykaliśmy się z ks. Karłowiczem, najpierw w kościele Trójcy Przenajświętszej na Solcu, potem w mieszkaniu księdza na plebanii przy ulicy Korkowej. My, czyli żołnierze z różnych ugrupowań AK i osoby przez nas przyprowadzane. Brałam udział w różnych spotkaniach, z różnymi ludźmi, ale te z ks. Karłowiczem przypominały mi atmosferę mojej młodości i okupacji. Przypominały mi lata szkolne. Mimo że założyliśmy już własne rodziny, na tych spotkaniach odżywała taka właśnie atmosfera. Czułam się z nim bezpieczna tak, jak czułam się bezpieczna w rodzinnym domu, w domu dziadków. To były ciepłe, serdeczne spotkania, wymiana myśli. Ksiądz opowiadał nam różne wydarzenia, niektórzy żołnierze opowiadali swoje historie. Bardzo dużo mówiło się o aktualnej sytuacji w Polsce.

Odbywaliśmy coroczne pielgrzymki na Jasną Górę. Oczywiście zatrzymywano nasz samochód, rewidowano, ale jakoś udawało nam się przemknąć. Wiozło się ze sobą jedzenie, jedliśmy je razem, jak w najbliższej rodzinie. Ks. Karłowicz był inicjatorem sporządzenia mosiężnej tablicy w kształcie przedwojennej mapy Polski z zaznaczonym miejscami wszystkich ugrupowań AK. Została umieszczona w Kaplicy Matki Bożej na pierwszym filarze od wejścia, po lewej stronie. W czasie jednej z pielgrzymek zawieźliśmy ziemię katyńską, którą przywiózł Stefan Melak. Jeździły z nami również przedwojenne harcerki.

Spotkania u księdza były co miesiąc, zaczynały się zawsze Mszą św. Jego kazania były krótkie. Nie było w nich grzmotów, krytyki, ale delikatne podsuniecie tematu do myślenia. Takie spotkanie trwało dwie do trzech godzin. Ksiądz podawał nam najnowsze wiadomości, komunikaty, z czego domyślam się, że spotykał się też z innymi ludźmi, przekazywał nam

bibułę do czytania. Ale przede wszystkim podnosił nas na duchu. Zawsze przynosił z sobą jakieś ciasto, kanapki, herbatę, żeby księdza nie obciążać, bo nas było kilkanaście osób, z różnych zgrupowań. Oczywiście mieliśmy tam wtyczkę. Okazała się nią kobieta, która była żoną milicjanta, miała jakieś dokumenty, że w czasie Powstania była na lotnisku. Dowiedzieliśmy się o tym znacznie później. Raczej nie opowiadaliśmy sobie o swoich rodzinach, bo nie było na to czasu, było tyle problemów, różnych ważnych rzeczy do powiedzenia. Przychodzili bardzo ciekawi ludzie. Z tej grupy mam kontakt tylko z jednym znajomym, gdy się spotkamy, wspominamy tamte dobre i miłe czasy, choć to przecież były straszne lata, ale rozświeślał je ksiądz Karłowicz. Nie był mentorem, choć w sprawach moralnych był bardzo zasadniczy. W dyskusjach nie narzucał swojego zdania, szanował inne poglądy, choć specjalnych różnic opinii nie było, jednak wszyscy byliśmy podobnie uformowani.

Ksiądz Karłowicz czuł za nas odpowiedzialność. Na przykład po aresztowaniu Leszka Moczulskiego objął opieką jego matkę i żonę. Myślę, że on jest wzorem kapłana, który oprócz tego, że jest duszpasterzem, ma w sobie też takie wewnętrzne ojcostwo. Brał za każdego z nas odpowiedzialność.

Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w lipcu 1945 r.



W lipcu 1945 r. jednostki Armii Czerwonej i Wojsk Wewnętrznych NKWD, przy współpracy miejscowych zdrajców, przeprowadziły na terenie ówczesnych powiatów augustowskiego, suwalskiego i północnej części sokólskiego obławę, w trakcie której zatrzymano kilka tysięcy mieszkańców, podejrzanych o przynależność do polskiego podziemia niepodległościowego lub współpracę z nim. Po brutalnym śledztwie wyselekcjonowano grupę około 600 osób, które wywieziono w nieznanym kierunku i zgładzono. Do tej pory nie udało się odnaleźć miejsca wiecznego spoczynku ofiar tej największej po zakończeniu II wojny światowej zbrodni dokonanej na Polakach.

Latem 1987 r. w Suwałkach powstał Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r., który postawił sobie za cel przypomnienie tej zbrodni i zebranie jak najszerszej dokumentacji o jej ofiarach. Pomimo szykan ze strony Służby Bezpieczeństwa Komitet wykonał trudną do przecenienia pracę, polegającą na zebraniu dokumentacji dotyczącej zbrodni oraz na popularyzacji wiedzy na ten temat. Członkowie Komitetu odwiedzili sto kilkadziesiąt miejscowości, przeprowadzili tysiące rozmów, sporządzili kilkaset kwestionariuszy osób zaginionych, zebrali dokumentację w postaci różnych pism, zaświadczeń i fotografii. Działalność Komitetu była wspierana m.in. przez Jerzego Giedroycia, prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, Zofię i Zbigniewa Romaszewskich.

Dzięki działalności Komitetu problem obławy lipcowej stał się w roku 1989 sprawą znaną i aktualną – możliwe więc było przeprowadzenie ponownej ekshumacji w uroczysku Wielki Bór pod Gibami, gdzie spodziewano się znaleźć szczątki pomordowanych. Później z materiałów zebranych przez Komitet korzystała Prokuratura Wojewódzka w Suwałkach, która w 1992 r. podjęła śledztwo w sprawie losu ofiar obławy lipcowej z 1945 r., a ostatecznie całość materiałów została przekazana Instytutowi Pamięci Narodowej. Dzięki działalności Komitetu powstały audycje radiowe, artykuły prasowe oraz film dokumentalny Jacka Petryckiego, poświęcony obławie. Komitet doprowadził też do wzniesienia w 1991 r. w Gibach pomnika zaginionych.

W Komitecie działały następujące osoby: Piotr Bajer (ur. 1955 r.), obecnie prezes Radia „5” w Suwałkach; Alicja Maciejowska (ur. 1929 r.), obecnie emerytowana dziennikarka Polskiego Radia; Mirosław Basiewicz (ur. 1958 r.), milicjant wyrzucony ze służby za tworzenie niezależnych związków zawodowych; Stanisław Kowalczyk (ur. 1952 r.), robotnik; Maria Chwalibóg (ur. 1933 r.), obecnie emerytowana aktorka; Danuta Krzywosz (nie żyje) i jej mąż Jan Krzywosz (ur. 1939 r.), emerytowany inżynier.

Maria Chwalibóg (fragmenty rozmowy)

Pochodzę z Warszawy, ale jeszcze przed studiami jeździłam na Suwalszczyznę na kajaki, spływałam Czarną Hańczą. Potem spędzaliśmy tam z mężem wszystkie wakacje. O tragedii tych ludzi dowiedziałam się już w latach sześćdziesiątych. Wtedy wolno było jeszcze palić ogniska na bindugach, siedzieliśmy przy nich całe noce, więc czasami przychodzili do nas miejscowi. Na przykład we wsi Wojciech niedaleko Augustowa w tym czasie nie było żadnego mężczyzny w tak zwanej sile wieku. Były same kobiety – stare albo młode wdowy.

Tych ludzi zawsze ktoś oszukiwał, wszystko, co robili lub mówili, zawsze obracało się przeciwko nim. Nie wiedzieli, kim my jesteśmy. Zaczęłam nawiązywać kontakty z księżmi, mówiłam wiersze w kościołach, w stanie wojennym robiło to wielu aktorów. Występowałam na Suwalszczyźnie pod swoim nazwiskiem i imieniem, rekomendował mnie ksiądz. Zorganizowaliśmy ogromną Mszę św. w Suwałkach za tych zaginionych, przyjechało wtedy bardzo dużo ludzi. Po tym przestano się nas bać.

Zaprzyjaźniłyśmy się z wieloma z tych osób, one już nie żyją, bo to były osoby starsze albo bardzo chore. Tam ludzie po wojnie żyli w nieprawdopodobnej nędzy. To byli katolicy, to były kobiety, które kiedy straciły mężów, miały dwadzieścia, dwadzieścia parę lat, miały małe dzieci. Nigdy już nie wyszły za mąż, ponieważ nie miały zaświadczenia, że ich mężowie nie żyją. Wobec Kościoła były mężatkami. Tam nie ma rozwodów. To były zupełnie inne sytuacje niż te, kiedy kobiety traciły mężów. Los ich mężów do dzisiaj jest nieznany. Nie miały mężów, ich status był żaden, bo to nie były ich gospodarstwa, były zdane na łaskę teściowych, które były miłe lub nie miłe.

Te kobiety nie miały swoich grobów. Nie miały mężów, nie miały grobów i były mężatkami. Nie mogły zacząć nowego życia. W Polsce wtedy panowała w ogóle wielka bieda, a to były biedne tereny jeszcze sprzed wojny, tam było wielu analfabetów, ludzi, którzy nie mieli żadnych zawodów. Kobieta wychodziła za męża i była przy mężu. To nie były samodzielne kobiety. Rodziły dzieci, miały swój udział w gospodarstwie, ale jak zabrakło męża, to one nie były w stanie same temu podolać. To są tragedie pokoleniowe, bo ich dzieci wychowywały się w strasznej biedzie, bez ojca. Są bardzo różne aspekty tej tragedii. To wszystko jest takie bezsensowne – mąż wychodzi w koszuli z kosą na łąkę i już nigdy nie wraca, a tak było. To nie było tak, że kogoś aresztowano, miał proces... Wychodził na grzyby i nie wracał. W 1956 r., jak się rozluźniła sytuacja polityczna, ludzie pisali pisma do rządu. Czerwony Krzyż szukał tych ludzi, ale oni byli nie do znalezienia, bo nie figurowali w żadnych rejestrach łagrów sowieckich, obozów internowania, obozów pracy. Po prostu wsiąkli w ziemię. I do dziś nie wiadomo, co się z nimi stało. To jest jakaś potworna dziura.

Jest wiele zbrodni ostatniej wojny, o których mało kto wie. My zrobiliśmy dokumentację około ośmiuset osób. A w Rosji mówią – a co wy się tak bijecie o ten Katyń, co to jest, te dwadzieścia ileś tysięcy?

Krzyż stoi w Gibach dlatego, że to się zaczęło od Gib. Ale tak naprawdę to nie wiadomo, gdzie on powinien stać. Wszędzie. W 1989 r. zrobiliśmy w Suwałkach wystawę. Mieliliśmy fantastyczne zdjęcia, powiększenia, oprawione w surowe drewno brzozy. To było na ulicy Kościuszki w Suwałkach, budynek po UB, całkowicie zdewastowany przed opuszczeniem – wyrwane ze ścian przewody elektryczne, połamane drzwi, powybijane okna. U morderców zrobiliśmy wystawę pomordowanych.

Jan Krzywosz (fragmenty rozmowy)

Mój kontakt z naszym wschodnim sąsiadem rozpoczął się w czerwcu 1941 r., w przeddzień wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej – byłem wywożony z naszej wsi z dziadkiem, mamą i babcią przedostatnim transportem, jedynym, który nie dojechał do Kazachstanu. Następny transport dojechał.

W nocy 16 lipca 1945 r., o 5 nad ranem, został aresztowany mój tata i stryj. W jednym domu mieszkaliśmy razem. Ja spałem, momentu aresztowania nie pamiętam, miałem wtedy 6 lat. Obudziłem się rano, w domu był jakiś niepokój, czułem to, ale nie bardzo wiedziałem jeszcze, o co chodzi. Po kilku godzinach wrócił mój dziadek, który, jak się okazało, też był aresztowany, ale został zwolniony tego samego dnia. Pamiętam te następne dni – jak tułałem się po domu. Mama, ciocia, babcia chodziły, szukały, rozmawiały, a ja sam pętałem się po mieszkaniu. To były ciepłe dni, bawiłem się z innymi dziećmi, bo byłem w domu sam. Nie docierało do mnie to, że tata został aresztowany. Byłem jedynakiem, całe lata mieszkalem z mamą. Moje dorastanie było ocienione brakiem ojca i niemożliwością mówienia o tym. W zyciorysach pisałem takie półprawdy, półkłamstwa, że ojciec zginął w czasie działań wojennych. Do dzisiejszego dnia jest mi nieprzyjemnie, że tak wtedy kłamałem. Pojawiały się możliwości – najpierw bodaj w 1953 r., później w 1956 – zgłaszania zaginionych do Czerwonego Krzyża, do ambasady. Odpowiedzi były zawsze jednakowe, że takiego i takiego nie znaleziono na terenie Związku Radzieckiego, że poszukiwania są w toku.

W roku 1987 oglądałem dziennik telewizyjny, dowiedziałem się, że koło Gib znaleziono groby. Urban tłumaczył, że są to groby Niemców. Pojawiły się pytania o osoby aresztowane w lipcu 1945 r. To było w tygodniu, w niedzielę pojechaliśmy z żoną do Gib, żeby się dowiedzieć na miejscu – kto i co znalazł. W Gibach poznałem pana Kucharzewskiego, który

co nieco nam na ten temat powiedział. W tym czasie byłem przekonany, że to są groby osób pomordowanych w 1945 r. Po powrocie do Warszawy szukaliśmy jakiegoś kontaktu z kimś, kto się tym zajmuje. Skontaktowano nas z Alicją Maciejowską. Zgłosiliśmy się do niej i rozpoczęliśmy pracę. Przez kilka lat w każdą sobotę i niedzielę jeździliśmy do Puszczy Augustowskiej. Szczególnie interesowałem się sprawą okolic dla mnie bliskich, powiatem sokólskim, gdzie miałem bazę noclegową. Znałem ludzi w okolicy, poruszanie się po tym obszarze nie sprawiało żadnych trudności. I aprowizacja. Z czym się spotkaliśmy? Z tym, z czym się spotykałem przez cały czas – w utrwalonej opinii publicznej tamtych rejonów była wiedza, że w lipcu 1945 r. zostali pomordowani bandyci. Za to rozprawiła się z nimi władza ludowa. Co innego mówiły ich rodziny, choć wiele osób jeszcze bało się rozmawiać. Pytano nas, czy już można, czy jeszcze można, czy nic za to nie grozi?

Wiedziałem, czego ci ludzie się boją. Dla mnie to było jasne, że to był temat tabu. Był fakt tej zbrodni. I było milczenie na ten temat przez kilkadziesiąt lat. Ja w szkole... Dlaczego ja nie pisałem o ojcu w życiorysie...? Bo się bałem. Ta historia nie dodawała rodzinom żadnego splendoru. Wiedziałem o tym, bo się tym interesowałem. Miałem tę wiedzę, ale nią nie można było właściwie z nikim się podzielić, poza rodziną i zainteresowanymi osobami. Poznałem wywiad Piotra Bajera z panem Zyskowskim, który razem z moim tatą był we wsi Kolnica. Opowiadał, jak mój tata uciekał i został złapany. Później był katowany, bity. Nie zdążyłem z nim porozmawiać, już nie żyje.

Moja wiedza jest taka, że ci ludzie zostali wywiezieni do Grodna. W czasie naszych rozmów wskazywano różne miejsca w Puszczy Augustowskiej. Ale tam różnych bandytów i wrogów z różnych okresów było dużo, różnych grobów było dużo – mieszają się te miejsca, daty, trudno więc jest coś konkretnego mówić, bo Puszcza Augustowska jest w zasadzie miejscem wielu grobów z różnych okresów.

Mój ojciec był związany z Armią Krajową. Wiem, jak doszło do jego aresztowania, ale trudno mi teraz o tym mówić. Jestem zadowolony, że udało się doprowadzić do powstania pomnika w latach dziewięćdziesiątych. Nie ma dnia, żeby w Gibach przy tym pomniku, przy trasie na Wilno, nie zatrzymywały się autokary. Chwalebne jest posunięcie IPN – postawienie flagi biało-czerwonej przy tym pomniku. Ta flaga powoduje, że wszystkie wybieżki tam się zatrzymują.

Alicja Maciejowska (fragmenty rozmowy)

Pierwszy grób pod Gibami odkrył pan Myszczyński, którego bracia i ojczym zginęli w obławie augustowskiej. Wiedział, że tam jest jakaś mogiła, więc zainscenizował to w ten sposób, że jemu się to przyśniło. Poszedł tam i kopał – i znalazł. Wieść o tym natychmiast się rozniosła. Przyjeżdżały całe rodziny, ludzie przynosili kwiaty, układali krzyże z patyków, no i oczywiście kopali. Dowiedziała się o tym prasa zachodnia, zrobił się szum, że to nowy Katyń, itd. Rozpoczęto oficjalną ekshumację. Urban na swoich konferencjach prasowych łgał jak najęty. Mówił, że to są groby niemieckie, co niestety okazało się później prawdą. Ale przede wszystkim mówił, że nigdy nic takiego na Suwalszczyźnie się nie wydarzyło – nigdy nikt tam nie zginął, nikogo nie poszukiwano, polskie władze o niczym takim nie wiedziały. To kolejne kłamstwo, ponieważ od 1945 r. najróżniejsi ludzie poszukiwali swoich bliskich. W Augustowie był pan Olechnowicz, listonosz, którego jeden syn umarł po powrocie z więzień sowieckich, a drugiego zabrano w czasie obławy. On stworzył pierwszą listę około pięciuset nazwisk, którą wysyłał do wszystkich możliwych władz. Ze wsi Jaziewo, skąd zabrano szesnastu mężczyzn, pisała listy do Rady Państwa, do Gomułki w 1956 r. Krystyna

Świerzbńska, której ojca wywieziono. Takich inicjatyw było bardzo dużo. Pan Chelmiński stworzył listę tysiąca czterystu osób z ramienia PCK. Pomagali mu w tym księża.

Przedstawiciele warszawskich środowisk twórczych wystosowali list do Rady Państwa, żeby władze udzieliły wszelkiej pomocy Komitetowi i pomogły w ustaleniu listy zaginionych, i przede wszystkim losów tych ludzi. I od tego momentu działalność Komitetu okazała się nielegalna. To nam nawet dodało animuszu, zabraliśmy się do jeżdżenia po tych wsiach.

Przez te wszystkie lata ludzie byli tak zastraszeni, że dzieci nie mogły w szkole mówić o tym, w jaki sposób zginął tata czy dziadziuś. Nawet one były represjonowane jako dzieci i wnuki bandytów. Odwagi dodały ludziom te kłamstwa Urbana, które ich niesłuchanie wzburzyły. Dużo później dowiedzieliśmy się, że za nami jeździła Służba Bezpieczeństwa i straszyla tych ludzi. Mówiono im – tu jeżdżą takie dwie panie, to są złodziejki, lepiej ich nie wpuszczajcie. Nas nie zaczepiali, jeździli za nami tak, że myśmy tego nie czuły. Ludzie z czasem nabrali do nas zaufania, było nam już dużo łatwiej o noclegi, zapraszali nas do siebie, rozwiązywały się języki...

Na początku nie zdawałam sobie sprawy ze skali tego wszystkiego. Były sytuacje, że nie mogłyśmy zadać pytania, bo ono grzęzło nam w gardle. Bo o co pytać kobietę, matkę czworga dzieci, piątę w drodze, która została bez domu, bez męża. Żył z tego, co znalazła w lesie – jagody, grzyby. Nasza praca trwała jeszcze przez parę lat po 1989 r., nie można było przestać, to szło takim łańcuszkiem. W jednej wsi podawali nam adresy swoich rodzin, powinowatych w następnych wsiach.

Dostawaliśmy mnóstwo listów. Ci ludzie pisali do nas w różnych sprawach. Byli bezradni wobec sądu, który ich fatalnie traktował. Byli tacy sędziowie, którzy mówili – no o co chodzi, dożył pan do tego czasu, skończył pan studia, o co panu chodzi? Zginął ojciec, ale pan żyje. Te nasze ankiety, zanim przekazaliśmy je do IPN, daliśmy prokuraturze suwalskiej. One były traktowane jako dowód w sprawach.

Ludzie oczekiwali, że kiedyś dowiedzą się tego, co się stało z ich rodziną, że kiedyś będą mieli możliwość postawienia świeczki na grobie. Po latach dotarło do nich, że ich bliscy nie żyją, chociaż były żony, które do końca czekały na swych mężów.

Paweł Jasienica (1909–1970)

Właściwie Leon Lech Beynar, dziennikarz, publicysta, pisarz historyczny. Urodził się 10 listopada 1909 r. w Symbirsku nad Wołgą. W 1920 r. wraz z rodzicami przyjechał do Polski, gdzie w Wilnie ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego. W latach trzydziestych pracował jako nauczyciel historii w Grodnie, następnie był spikerem wileńskiej rozgłośni Polskiego Radia. Zadebiutował w 1935 r. broszurą *Zygmunt August na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa*. Publikował w „Słowie Wileńskim”.

Uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 r., a od 1940 r. był żołnierzem ZWZ-AK oraz redaktorem pism konspiracyjnych. W 1945 r. został adiutantem, a następnie zastępcą rotmistrza Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” – dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK, działającej po zakończeniu wojny na Podlasiu. Ranny w potyczce, kurował się we wsi Jasienica (stąd pseudonim). Jako rekonwalescent nie wrócił do oddziału, zerwał z konspiracją, zaczął publikować w „Tygodniku Powszechnym”. Aresztowany w 1948 r. przez UB, został zwolniony dzięki interwencji Bolesława Piaseckiego, co na kilka lat związało go ze środowiskiem Stowarzyszenia PAX. Po zerwaniu z PAX-em angażował się w różne inicjatywy opozycyjne, m.in. jako wiceprezes Związku Literatów Polskich i PEN Clubu oraz prezes Klubu Krzywego Koła.



W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych opublikował kilkanaście książek o tematyce historycznej, w tym wielotomową, błyskotliwie napisaną historię Polski przedrozbiorowej (*Polska Piastów, Polska Jagiellonów, Rzeczpospolita Obojga Narodów*), która wprowadziła go do grona najbardziej poczytnych polskich historyków. W swych książkach Jasienica odchodził od dominującej wówczas metodologii marksistowskiej, a jego prace stanowiły dla wielu Polaków alternatywę dla zakłamania i przemilczeń oficjalnej historiografii.

W 1964 r. należał do sygnatariuszy Listu 34, a w cztery lata później ostro skrytykował decyzję władz o zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego. Został za to gwałtownie zaatakowany przez Władysława Gomułkę i marcowych propagandzistów, a jego nazwisko objęto zapisem cenzorskim. Inwigilowany przez SB od 1959 r., w ostatnim okresie życia doświadczył osobistego dramatu, związał się bowiem z kobietą, która została jego żoną, a po latach okazała się tajnym współpracownikiem bezpieki. Zmarł 19 sierpnia 1970 r. w Warszawie.

Ewa Beynar-Czczott, córka Pawła Jasienicy (fragmenty rozmowy)

Na temat swojej walki – z jednym i z drugim okupantem – nie zwykł był rozmawiać. Ojciec nie był zwolennikiem walki zbrojnej z ustrojem, ale nie potrafił, tak natychmiast, odciąć się od tego obowiązku. Walczył w 5. Brygadzie Wileńskiej AK pod dowództwem „Łupaszki”, a jak został ranny, to właściwie trochę mu ulżyło i po wyzdrowieniu i rekonwalescencji nie powrócił do oddziału. Zaczepił się w „Tygodniku Powszechnym”. Ta praca bardzo go pociągała i starał się dawać wyraz swoim poglądom. Uważał, że to jest bardziej skuteczne niż siedzenie po lasach i walka z konfidentami, ochrona ludności. Ale miał świadomość, że polska ludność na pewno poniosłaby znacznie większe straty ze strony ówczesnej władzy, ze strony NKWD, gdyby jej nie ochraniały jednostki partyzanckie. Nie było wiadomo, czy będzie jakieś zwycięstwo. Mówiło się o III wojnie światowej, ale nie doszło do niej. Trudno było odnaleźć się w tamtej rzeczywistości.

W latach czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych ojciec zajmował się reportażem. Bardzo dużo jeździł po Polsce, wiele rzeczy starał się opisywać i z tego powstało później kilka książek. One są o tym, co pozytywnego dało się zauważyć po wojnie. Poglądy na temat tego, ku czemu powojenna Polska zmierzała, znajdowały się raczej w artykułach, które ojciec zamieszczał w „Tygodniku Powszechnym” i w wielu innych pismach. To, co naprawdę ojciec o ustroju myślał, w druku nigdy się nie ukazało. Mówił o tym w prywatnych rozmowach, ale ja wtedy byłam trochę za małą, żeby poglądy ojca do mnie docierały, więc o tym okresie bezpośrednio powojennym trudno mi coś powiedzieć.

Rzeczywistości lat sześćdziesiątych nie musiał mi ojciec tłumaczyć, ja ją rozumiałam. Te wszystkie absurdy były dla wszystkich jasne. Ani ja, ani nikt z mojego otoczenia nie przejął się ideologią, którą w nas wtedy pompowano – w szkole, na lekcjach nauki o konstytucji i wiedzy o świecie współczesnym, na studiach w czasie wykładów z filozofii i ekonomii politycznej. Ojciec jednak trochę poszerzał te moje dość wąskie horyzonty.

To, co pisał, w gronie najbliższych odbieraliśmy z ciekawością. Czekano na to, jak się tacie uda z cenzurą. Na ogół się udawało. Ojciec potrafił tak wytrwale walczyć z cenzurą, że niewiele skreśleń występuje w jego książkach. W *Polsce Piastów* są dwa, w *Polsce Jagiellonów* żadnego, w *Rzeczpospolitej Obojga Narodów* musiał trochę ustąpić. Mam wrażenie, że ojciec nie był świadomy donosicielstwa, agentów. W tamtym czasie bardziej demonizowany

był podsłuch telefoniczny. Wszyscy wtedy myśleli, że to są takie metody – podsłuch, nasłuch, że panowie, którzy siedzą w samochodzie pod domem, patrzą, kto wchodzi, a kto wychodzi. O kolegach czy znajomych, czy bliskich w rodzinie nie myślało się, że oni mogą donosić. Uważało się na członków partii, którzy na pewno donosili, choć nie musieli być zarejestrowanymi agentami.

Ludziom ufał aż za bardzo. Chociaż niekiedy dziwiły go jakieś krążące po mieście wiadomości, o których mogły wiedzieć tylko zaufane osoby. Ktoś komuś musiał więc je powtarzać.

Na początku, po tych oskarżeniach Gomułki, po tym słynnym przemówieniu, był dosyć podłamany, bo bał się, że ktoś w te głupoty uwierzy. Ale z chwilą kiedy się okazało, że wiele osób bardzo życzliwie podchodzi do ojca, są jakieś telefony, kwiaty, wyrazy życzliwości, nawet uśmiechy na ulicy, to go podnosiło na duchu. Gdy okazało się, że ludzie w pełni darzą go zaufaniem, odprężył się. To była jedna strona. A druga – to całkowity zapis, nie tylko na publikacje ojca, ale również na jego nazwisko. Jak każdemu autorowi, nie umiłało mu to życia.

Działalność ojca z lat sześćdziesiątych nie dotyczyła zmian w kraju, ale możliwości w miarę swobodnych wypowiedzi. Była to również walka o takie prozaiczne rzeczy, jak papier do drukowania książek, potyczki z cenzurą. To teraz nazywa się wolnością słowa. A co do zmiany ustroju, to ojciec raczej nie miał takich ciągłot, żeby go zmieniać. Nie zbliżał się zbyt do kół zdecydowanie opozycyjnych, które wtedy zaczynały się pojawiać. Ojcu zależało na tym, żeby w wolny sposób mógł opowiadać o tym, na czym się najbardziej znał, o historii Polski, jej dziejach na tle dziejów Europy, na tle toczących się w poszczególnych epokach procesów historycznych.

W tamtych czasach starano się w sposób marksistowski wszystkim udowodnić, że na dzieje Polski od Mieszka I miała wpływ klasa robotnicza. Ojciec mój personalistycznie traktował dzieje, co mu zarzucano. Był również tropicielem różnych ciekawostek z zamierzanych dziejów. Ojciec pokazywał wielkość i małości Polski. Wiele osób mówi, że jego książki wpływały na ich myślenie o losach Polski. Bardzo go również frapowała archeologia. Interesował się wykopaliskami i ich interpretacją – takie detektywistyczne zaciekawienie.

Pamiętam jego różne wizyty w archiwach, w bibliotekach, poszukiwania, spory z różnymi ludźmi. Ojciec nie napisał czegoś, czego nie był pewien. Wcześniej pisywał na tematy całkiem mu obce, np. o działalności prof. Hirszfelda, znanego immunologa, czy o profesorach z Politechniki Gdańskiej zajmujących się budownictwem wodnym – musiał mnóstwo rzeczy przyswoić, żeby w ogóle zrozumieć, o co tam chodzi. Skończyłam budownictwo wodne i czytając jego książkę *Zakotwiczeni*, widzę, że w niej nie ma żadnych nieścisłości.

Książek Jasienicy nie należy traktować jako podręczników, ale jako coś, co inteligentny człowiek powinien o swoim kraju wiedzieć. Ojciec zawsze podkreślał konieczność świadomości swoich korzeni, swojej wiary katolickiej. To było dla niego bardzo ważne, choć nigdy nie wyrażał się patetycznie.

Gdy ludzie dowiadują się, że jestem córką Pawła Jasienicy, reagują bardzo sympatycznie. Mówią, że chowali się na dziełach Jasienicy, czytali je w młodości, że czytają je ich dzieci. Bardzo miło jest coś takiego usłyszeć.



foto: P. Życieński

Opracowała Barbara Polak